40 w 2020 (266)

Felieton: Czemu warto być drużynowym? Krótka odpowiedź na obszerny temat

Data publikacji: 07.08.2020 / Autor: Jakub Jabłoński

Od Redakcji: Służba instruktorska to nie tylko ciężka praca. To również czerpanie satysfakcji z tego co robimy. My, instruktorzy chcemy dawać coś z siebie innym, robimy dla młodzieży coś nieprzeciętnego. Więc czemu by się z tego nie cieszyć? I o tej radości jest felieton Rolnika.

Pomarańcze na rozdrożach

Rok temu na kursie instruktorskim jeden z kursantów zapytał mnie, czy bycie drużynowym 7 lat, i to dwóch jednostek po sobie, nie jest już dla mnie nużące. Żachnąłem się i powiedziałem, że to temat do zaparkowania, do omówienie w wolnej chwili, bo to nieco bardziej skomplikowane. Kurs się skończył, temat nie został ponownie podjęty.

Ale zorientowałem się wtedy, że nie do końca umiem na to pytanie odpowiedzieć. Że prowadziłem drużynę mechanicznie, załatwiałem swoje sprawy, pędziłem dalej. Nie zatrzymałem się wtedy, życie gnało dalej, żeby zderzyć się z reżimem koronawirusa i wpędzić mnie w bezczynne odrętwienie.

Dopiero służba w ramach PHH, kilka pozornie nieważnych i prześmiewczych rozmów i wreszcie obóz harcerski uświadomiły mi, co mnie napędza do pełnienia tej najważniejszej w Związku funkcji.

Tekst ten będzie więc osobisty, dla niektórych pewnie niezrozumiały, bo co kogo obchodzą moje własne emocje i przemyślenia, nieraz bardzo głęboko zakorzenione w mojej prywatnej osobowości? Ale kiedy na koniec obozu, podzieliłem się tymi przemyśleniami z pewną bardzo ważną dla mnie osobą, zrozumiałem, że moje odczucia, doświadczenia, myśli etc. mogą kogoś realnie zainspirować. Może ktoś ten felieton poleci niezdecydowanemu przybocznemu? Może jakiś hufcowy da go do przemyślenia wątpiącemu w swoją pracę drużynowemu? Może po prostu ktoś z Was sam sięgnie do tego artykułu i się zupełnie przypadkiem zainspiruje?

Będzie więc przepięknie jak wśród pomarańczy na rozdrożach, romantycznie jak „na

tym drugim pomoście” w czasie ostatniego ogniska obozu i budująco jak w firmie stawiającej domki modułowe w 48 godzin. Enjoy!

Czyn społeczny

Co więc się wydarzyło w czasie służby w PHH? Czekając na stadionie Legii Warszawy po adresy potrzebujących seniorów rozmawiałem z kolegą od Azymutowego pióra – Wojciechem Derkowskim. Mnie zawsze we mnie samym martwiło, że nie mam w życiu żadnego poważnego zainteresowania. Że coś tam studiuję, miałem w życiu parę zajawek, ale zawsze gdzieś to ze mnie wszystko uchodziło, para w gwizdek. O tym właśnie była rozmowa i wtedy Wojtek powiedział coś w stylu „Ej Rolnik, a dla ciebie całe to harcerstwo nie jest życiową pasją?”. Rozmowa była dłuższa, kolega dzielił się swoimi przemyśleniami, ale niech sam o tym napisze, nie będę go wyręczał. Ale zasiał we mnie pewne ziarno. Zawsze wszyscy mi mówili „tylko nie stań się nigdy turbo-harcerzem”, „pamiętaj o życiu prywatnym”, „znajdź sobie dziewczynę, zabierz ją do kina”. I mieli dużo racji! W życiu każdego faceta nadchodzi kiedyś taki moment, że zamiast zakładać kolejną jednostkę powinien założyć rodzinę (i ewentualnie w ten sposób wspierać stan osobowy swojej macierzystej drużyny). Ale! Ileż moich znajomych spoza harcerstwa mówi mi dwie rzeczy. Po pierwsze „stary ale ja tobie zazdroszczę, że masz taką zajawkę z tego, że pracujesz z tymi dzieciakami i masz z tego taki fun”. Po drugie i chyba ważniejsze „stary, ja czuję, że kończę studia, idę do pracy i wegetuję. Brak mi jakiegoś działania społecznego, dałbym wreszcie coś z siebie innym”. Rozumiecie? Przecież to bycie drużynowym to mój wolontariat, na który setki tysięcy osób w całej Polsce zapisuje się zupełnie dobrowolnie i to, uwaga, DLA SAMYCH SIEBIE. Żyjemy w świecie internetowej separacji, odcięcia od natury, od drugiego człowieka, od naszego stada. I wielkie masy zwłaszcza młodych osób potrzebują odmiany, potrzebują poczucia sprawczości, czasu z drugim człowiekiem i chyba przede wszystkim podleczenia swojego ego pomagając komuś bezinteresownie. I super, nie ma w tym nic złego!

Pewnie wiecie już, do czego zmierzam. Bycie drużynowym to czyn społeczny. To ten wolontariat, który daje mi poczucie własnej wartości, poczucie, że komuś pomagam, kogoś prowadzę na drodze do bycia lepszym człowiekiem, wreszcie że naprawdę realnie sprawiam, że moja Ojczyzna, Polska, ma tych kilku nieco lepszych i bardziej odpowiedzialnych obywateli. I to jest super uczucie.

Ale to nie wszystko. To był ostatni dzień obozu, festiwal artystyczny, środa, ciepły lipcowy wieczór. Harcerki z naszej siostrzanej drużyny śpiewały akurat piosenkę obozową, moi harcerze przysłuchiwali się, śmiali, Ci starsi nieśmiało zerkali z uwielbieniem na swoje wybranki i snuli pewne plany co do ostatniego ogniska obozu. I wtedy mnie tknęło. Zrozumiałem, że gdyby nie ja, gdybym się nie podjął prowadzenia tej drużyny, nie byłoby tego wspólnego obozu. Początkowo

przestraszyłem się tej myśli, bojąc się w niej pychy, ale potem, gdy pieśń harcerek coraz bardziej się rozwijała, ja rozumiałem coraz więcej. Gdyby nie ja, Jakub „Rolnik" Jabłoński, nie byłoby tych wszystkich przygód. Nie byłoby tych wszystkich radości i smutków. Nie byłoby tych nowych doświadczeń i umiejętności. Nie byłoby tych wszystkich westchnień do naszych przepięknych harcerek, nadłamanych serc i pierwszych romantycznych sukcesów oraz całej gamy nieśmiałych uczuć tak potrzebnych w życiu każdego młodego człowieka. Nie byłoby tego całego dobra, ale i odrobiny zła, które gdzieś tam wywlekło się z moich harcerzy. Nie byłoby tych wszystkich przepięknych chwil, polowych Mszy Świętych, wspólnych modlitw intonowanych przez najmłodszych harcerzy zdobywających sprawność Iskry. Nie byłoby tych wszystkich relacji, przyjaźni, może i miłości na całe życie? Nie byłoby tych wszystkich interakcji międzyludzkich, tych pozytywnych i negatywnych, tak niezwykle potrzebnych w XXI wieku dodatkowo stłumionych przez reżim sanitarny.

I wiecie co? To był absolutnie przepiękny moment. Może to dla kogoś brzmi samochwalczo, może ktoś odczyta w tym moją pychę, chęć bycia w centrum uwagi i na językach ludzi. Ale to wszystko opisane akapit wyżej, to poczucie, że to dzięki mnie, dzięki mojej służbie instruktorskiej, drużynowego, to jest coś, co zostanie ze mną do końca moich dni i nikt nigdy mi już tego nie odbierze, choćby nie wiem jak się starał. I tego uczucia życzę każdemu podejmującemu się służby drużynowego.

Tu początkowo chciałem zakończyć ten tekst, ale wydarzyła się jeszcze jedna rzecz. W ostatnią niedzielę ksiądz w czasie kazania puścił z telefonu (sic!) nagranie św. Jana Pawła II z Westerplatte z 1987 roku: "Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte". Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdezerterować". Wreszcie — jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać" i „obronić", tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić — dla siebie i dla innych.". I wiecie co? Dotarło do mnie , że ta drużyna to moje Westerplatte. Ileż razy chciałem już się poddać, groziłem rozwiązaniem drużyny, chciałem się zająć moimi własnymi sprawami, mieć więcej czasu na zarabianie pieniędzy, inwestycje w samego siebie, czas z bliskimi i znajomymi. Ale zostałem, dalej pełniłem służbę, dalej *w a l c z y ł e m*. Dlaczego? Bo chcę. Bo po prostu chcę tym chłopakom pomagać, wspierać ich, dawać im przygody, przyjaźnie i miłości. Bo chcę zasypiać z myślą "Mam w życiu coś, o co warto walczyć.".

Z perspektywy czasu

Na zakończenie. Opowiem o pewnym doświadczeniu, którego doświadczyli nieliczni. Moi harcerze, którzy byli na swoich pierwszych obozach, kiedy ja zaczynałem być drużynowym, teraz, po latach, wchodzą w dorosłość. Wiecie, byłem ich drużynowym odkąd skończyli 11 lat, aż po dziś dzień, kiedy mają swoje osiemnastki. W pewnym

sensie towarzyszyłem im, jako instruktor, na każdym etapie dorastania. Wychodziło mi to raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze, przez te długie lata byłem tam dla nich. Nie jestem ich rodzicem, ale coś na kształt ojcowskiej dumy we mnie drgnęło, kiedy na obozie poszliśmy razem na wybory. Mam dopiero 24 lata, ale wiem, że dzięki tym wszystkim doświadczeniom, emocjom, kłótniom, gorzkim i dobrym chwilom, będę kiedyś odrobinę lepszym ojcem dla moich własnych dzieci. I to jest coś, co jest wartością, o którą warto się starać.

I tyle. Czuwaj!

Jakub Jabłoński

Drużynowy w latach 2013-2022, prowadził dotychczas dwie drużyny i obiecuje sobie, że nie weźmie na siebie kolejnej*. Organizował już kilka obozów, zimowisk i dwa Rajdy Meksyk. Prywatnie geolog, miłośnik Heroes of Might and Magic 3 i właściciel aut zawsze starszych od siebie. Kolekcjoner wspomnień.

**Wpis od Redakcji z dnia 30.06.2026 r. – słowa nie dotrzymał, po oddaniu drugiej drużyny harcerskiej, założył gromadę zuchów której jest obecnie drużynowym.*